Nr. 55. Kraków, niedziela 21 lutego 1909. Rocznik XVIII.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa L. 11 (I. piętro).

Adres na telegramy: Naprzód, Kraków. Telefon Nr [illegible]. — Konto czekowe Nr [illegible].

Prenumerata miesięczna: z odstawą 2 K, bez odstawy 1 K [illegible] h, zagranicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 ctm. ameryk.

Prenumerata tygodniowa w Krakowie [illegible] h, z dostawą do domu 46 h.

Numer 8 h, poświąteczny 4 h.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie (z wyjątkiem niedziel i świąt) o godzinie 5 popołudniu, a nadto w poniedziałki i dni poświąteczne o godzinie 9 rano.

Publicysta z „Czasu“ o Aziewie

P. Mendelson nie poprzestał na jednym artykule w obronie policyi rosyjskiej przeciwko tow. Burcewowi; w piątkowym numerze „Czasu“ zamieścił drugi.

Cechą obu tych artykułów jest: usiłowanie przedstawienia tow. Burcewa w fałszywem świetle, oraz zupełna nieznajomość stosunków rosyjskich.

P. Mendelson twierdzi np., że tow. Burcew był anarchistą, a to na tej podstawie, że w Rosyi uznawał i uznaje teror jako jeden ze środków walki rewolucyjnej; tymczasem tow. Burcew nigdy anarchistą nie był i zawsze wielką przywiązywał wagę do instytucyj parlamentarnych, był też i jest zwolennikiem bloków partyj socyalistycznych z liberałami dla szybszego utrwalenia swobód konstytucyjnych. Poglądy takie odbiegają bardzo daleko od anarchizmu. P. Mendelson jednak rozróżnia kierunki socyalno-polityczne wedle kryteryów, uznawanych przez policyę, podług których terorysta musi być anarchistą. Niesumiennością jest też z jego strony przypisywanie „Narodnej Woli“ i innym partyom w Rosyi metod działania, używanych przez Nieczajewa i potępionych przez wszystkich rewolucyonistów rosyjskich.

Rewelacye p. Mendelsona o Heckelmanie prowokatorze i o stosunku do niego „łatwowiernego“ Burcewa są wyssane z palca.

W drugim artykule eks-socyalista i rewolucyonista usiłuje wykazać, że Aziew był nietylko prowokatorem, lecz i rewolucyonistą. Zdaniem jego, policya rosyjska urządzała tylko zamachy nieudane. Pan Mendelson nie może więc sobie wyobrazić, aby Raczkowski na swoją rękę mógł współdziałać w zabiciu Plewego. Zapomina on, że Sudiejkin, naczelnik żandarmeryi gubernii petersburskiej, miał zamiar w 1884 r. poza plecami ówczesnego dyrektora departamentu policyi Plewego zamordować ministra spraw wewnętrznych hr. Tołstoja i w. ks. Włodzimierza i że tylko zgładzenie Sudiejkina przez „Narodną Wolę“ uniemożliwiło urzeczywistnienie tych ambitnych planów sprytnego żandarma.

Przed paru tygodniami ks. Mieszczerskij, publicysta konserwatywny, pisał, że Plewe skarżył mu się na Raczkowskiego, który wikłał się w „ryzykowne“ przedsięwzięcia i że go wkońcu usunął.

Niedawno znany pisarz rosyjski Włodzimierz Korolenko w „Russkich Wiedomostiach“ napisał artykuł, zaopatrzony w cytaty z drukowanych wspomnień żandarmskiego generała Nowickiego, z którego widać: że Plewe nie przedsięwziął żadnych środków celem przeszkodzenia zamachowi na gubernatora Bogdanowicza, chociaż Nowickij donosił mu o tem. Nowickij w swoich wspomnieniach robi uwagę, że obojętność Plewego wynikła z pobudek osobistych, że w całej tej sprawie wchodziła w grę pewna kobieta.

Wszystko to są fakty, zaczerpnięte bynajmniej nie z literatury rewolucyjnej, lecz z pism legalnych, ze wspomnień takich ludzi, jak ks. Mieszczerskij i generał Nowickij.

P. Mendelson nie ma pojęcia o stosunkach rosyjskich, ale nie przeszkadza mu to o nich pisać, jak i o wielu innych rzeczach, których zupełnie nie zna.

Jaki jest cel występów tego awanturnika?

Nienawiść do socyalistów i rewolucyonistów wszelkich odcieni pcha go na drogę wysługiwania się policyi rosyjskiej; nienawiść ta skłoniła go do ochrony konsula rosyjskiego Pustoszkina w „Dzienniku polskim“, oraz do rozmaitych innych występów w tym rodzaju. Pan Mendelson ma nietylko złą wolę, ale i złą pamięć, to też wszystkie jego artykuły roją się od omyłek i sprzeczności. Publicysta ten szafując tak artykułami, objaśniającymi różne plotki z życia rewolucyjnego, zapomina o tem, że im prędzej je wypowie w pismach konserwatywnych, tem prędzej stanie się dla nich zbytecznym człowiekiem.

Wartość p. Mendelsona dla konserwatystów polega nie na jego koncepcyach politycznych, które są mgliste i pełne sprzeczności; nie na jego wiadomościach naukowych, dotyczących życia politycznego zachodu, gdyż te są powierzchowne i niedokładne, lecz na zasobie facecyj, zaczerpniętych z życia rewolucyonistów, na kłamstwach, które rozsiewa o socyalistach. Pomysłowość tego publicysty w tym kierunku jest dość znaczną, ale wyczerpuje się.

P. Mendelson dopatruje się zawsze i wszędzie u socyalistów tylko ambicyi i chęci panowania, gdyż sam przez całe życie myślał tylko o tem, aby rządzić innymi. Dziś, po wielu latach, jest on zerem. Niema żadnej myśli polityczno-społecznej, żadnego celu określonego, jest tylko trefnisiem i sługą tych, co więcej dają. W młodości swojej miał dużo warunków, aby być czemś, dziś zaś jest niczem.

Szaleństwo czy prowokacya?

(Oryginalna korespondencya „Naprzodu“).

Bruksela, 16 lutego.

Niesłychanie zuchwałe napady bandyckie, spełnione w czasach ostatnich w Londynie, w Kopenhadze i w Brukseli zwróciły oczy całego świata cywilizowanego na tę straszną chorobę, jaką szaleństwem anarchistycznem nazwać należy. Fanatycy anarchizmu jeszcze przed laty 15 byli ludźmi bezsprzecznie chorymi, lecz można się było w aktach ich doszukać pewnej ideowości. Dziś „ekspropryacye“ burżuazyjnej własności są aktami nic wspólnego z ideowością nie mającymi, są aktami zwykłego rozboju, nie gorszego i nielepszego od rozboju kapitalistycznego.

Pod wrażeniem świeżo zaszłego szaleńczego czynu w Gandawie, który popełnił człowiek, mianujący się „rewolucyonistą rosyjskim“, możemy zadać sobie pytanie, czy zjawisko bandytyzmu anarchistycznego nie da się wytłómaczyć i tu, na gruncie belgijskim, specyalnymi warunkami, w których zoryentować się mogą najlepiej... policya belgijska i rosyjska.

W roku zeszłym zjawił się tu niejaki Sokołow Dawid, „rewolucyonista rosyjski“, którego nikt nie znał, ale za to on prawie wszystkich znał. Pozawierał najrozmaitsze stosunki, wreszcie zdeklarował się jako anarchista. Z czego żył, co robił, pozostanie wieczną i niewykrytą tajemnicą. Zorganizował z szumowin rewolucyi rosyjskiej „grupę“, która nawet urządziła jeden odczyt. Zaproszenia na ten odczyt dostała dziwnym trafem cała kolonia polsko rosyjska, natomiast żaden ze studentów belgijskich nie został zawiadomiony, chociaż odczyt miał być w języku francuskim.

Niedługo po tym odczycie znaleziono w nowobudującym się domu na przedmieściu brukselskiem bombę. Szczęśliwym trafem nikt z robotników nie został poszkodowany; bomba została zbadaną przez policyę i okazało się, że była ona dosyć wielkiej siły. Dni kilka przeszło, do pism przedostała się wzmianka, że w Brukseli w biały dzień, na jednej z ludnych ulic miasta, „ekspropryowano“ 3000 franków pewnemu żydowi rosyjskiemu, znanemu ze swych sympatyi dla rewolucyonistów. Połączono te dwie sprawy. „Le Peuple“, bratni nasz organ, umieścił artykuł, w którym wręcz zarzucał policyi brukselskiej współudział w tych dwóch czynach. Znowu dni kilka przeszło, podczas których, w czasie nieobecności wszystkich studentów z państwa carów w domu, zrobiono na polecenie władz policyjnych badanie u właścicieli mieszkań studenckich i porobiono nawet powierzchowne rewizye. Zebrany materyał posłużył naturalnie „kolegom“ rosyjskim.

To wyczerpało cierpliwość niektórych jednostek. Tow. Huysmansowi, sekretarzowi Biura Międzynarodowego, dostarczono niezbitych wprost dowodów, że policya brukselska nietylko wie o wszystkich uczestnikach dwóch tych „bohaterskich“ czynów, ale że w nich wyraźnie współdziała.

Wówczas „Le Peuple“ wystąpił z konkretnymi zarzutami, formułując je w 5 punktach. Sprawa stawała się wprost skandalem publicznym, tem bardziej, że „anarchiści“ nadesłali z Paryża list do „Peuple“, w którym zaznaczają, iż bombę przygotowano dla belgijskiego ministra sprawiedliwości Reukin'a, a pieniądze zostały zużyte na cele konspiracyjne, między innymi na utworzenie 3 laboratoryów bomb wydano około połowy „ekspropryowanej“ sumy.

Sokołow, który przez ten czas przybrał jeszcze 4 inne nazwiska, swobodnie sobie bujał po Brukseli, mieszkanie zaś jego tak pilnie było strzeżone, że urządził on u siebie laboratoryum bomb, porozpisywał masę listów i z pewnością ułożył listę wszystkich „anarchistów“, którym rozesłał zaproszenia na ów odczyt, zdążył zaciągnąć do swego mieszkania kilka osób, wreszcie kiedy „Le Peuple“ wyraźnie zupełnie wskazał na niego, jako na organizatora tej wstrętnej sprawy, wyjechał niewiadomo dokąd. Wówczas dopiero policya weszła do jego mieszkania, położonego w centrum miasta, na najruchliwszej ulicy i wszystkie wyż wyliczone rzeczy odnalazła, nie zapominając naturalnie przedewszystkiem zwrócić uwagi na osoby, które przez „Władimira“ zostały do jego mieszkania wciągnięte.

Wczoraj telefonicznie nadeszła wiadomość z Gandawy o aresztowaniu tam niejakiego Seiligera, który stawiał przy aresztowaniu zbrojny opór policyantom, śmiertelnie zranił komisarza policyi i jednego z agentów, wreszcie wpakował kulę swej gospodyni, poczem — po wystrzelaniu wszystkich nabojów — został powalony przez dwóch policyantów na ziemię, skrępowany i oddany „w ręce sprawiedliwości“. Dzisiejsze wieczorne pisma donoszą, że tym Seiligerem jest nie kto inny, jak Sokołow, Dawid, Władimir i jeszcze z pięć nazwisk, które zapomniałem.

Stoimy wobec zagadki, którą jednak łatwo rozwiązać. Wyrzutek rewolucyi rosyjskiej, człowiek będący na żołdzie i usługach dwóch bratnich instytucyj: policyi rosyjskiej i policyi belgijskiej, popełniał czyny bezmyślne i straszne, pchany do tego chęcią użycia; wreszcie nie mogąc ujść wzgardy i kompromitacyi, wyprowadzony z równowagi przez swych mistrzów, zemścił się na ludziach, którzy mu bezpośredniej krzywdy żadnej nie uczynili.

Szaleństwo czy prowokacya? I jedno i drugie wydało Aziewa, Sokołowa, wyda jeszcze wielu innych.

Niestety, smutne następstwa praw wyjątkowych nie omieszkają dotknąć socyalistów z państwa Stołypina Aziewa...

Edw.

Sprawy bałkańskie.

Pogorszenie się stosunków austryacko-serbskich.

Wiedeń. „Süd-slav. Korresp.“ donosi z Belgradu o scenie, która rozegrała się wczoraj w kasynie oficerskiem. Adjutant przyniósł późnym wieczorem wiadomość, że Austrya zdecydowana jest maszerować do Serbii. Oficerowie na to wybuchli okrzykami przeciw Austryi i udali się przed pałac królewicza, gdzie wznosili okrzyki na jego cześć, ale królewicz się nie pokazał. W wojskowych kołach usposobienie jest bardzo wojownicze.

Berlin. „Lokal-Anz.“ donosi z Konstantynopola: Rząd otrzymał wiadomość, że serbskie bandy w znacznej sile stoją na granicy tureckiej i na wszelki wypadek wysłał wojska nad granicę.

Paryż. Dzienniki stwierdzają, że sytuacya na Bałkanie jest **bardzo groźną.**

Londyn. „Times“ donosi z Petersburga, że odbyła się tam rada ministeryalna, która zastanawiała się nad rzekomem austryackiem „ultimatum“ wobec Serbii.

Petersburg. Dzienniki tutejsze uważają **położenie na Bałkanie za tak krytyczne,** że wysyłają już korespondentów wojennych.

Paryż. „Temps“ domaga się interwencyi Francyi, Anglii i Niemiec na rzecz utrzymania pokoju między Serbią a Austro-Węgrami. „Temps“ pisze, że Pichon, Bülow i Grey mogą teraz bez wielkiego trudu zapewnić sobie wielki sukces.

Uznanie niezawisłości Bułgaryi.

Stosunki austryacko-serbskie.

Londyn. Biuro Reutera donosi: Pogłoska rozpowszechniana w Zofii o uznaniu niezawisłości Bułgaryi nie znajduje potwierdzenia. Nic się nie stało, coby wskazywało na jakąkolwiek bezpośrednią zmianę stanowiska mocarstw w tej kwestyi.

Według informacyi tego samego biura z kół urzędowych, nie nadeszła żadna wiadomość, którąby potwierdzała niepokojące pogłoski o stosunku Austro-Węgier do Serbii. Pogłoski te wywołują zdziwienie kół dyplomatycznych, które nie dają im wiary.

Petersburg. Prasa wszystkich kierunków wita Ferdynanda bułgarskiego w sposób serdeczny i widzi w jego przybyciu uznanie niezawisłości Bułgaryi ze strony Rosyi.

Były minister serbski oskarżony o kradzież.

Belgrad. Na wczorajszem posiedzeniu skupczyny wobec przepełnionej Izby i galeryi zabrał głos młodoradykalny minister Glavinicz i w 3-godzinnej mowie starał się odeprzeć zarzuty nadużycia, podniesione przeciw niemu przez posłów staroradykalnych. Minister oświadczył głosem drżącym, że ataki te skierowane są przeciw niemu tylko z przyczyn partyjnych i protestuje przeciw naruszeniu swego honoru. W całej swojej działalności publicznej starał się tylko o dobro ludu i państwa; prosił o wybór ankiety celem przekonania się o słuszności jego zapewnień, a wkońcu oświadczył, że przyjmuje porządek dzienny, postawiony na jego życzenie przez posła Draskovicza.

Przed głosowaniem zapytał młodoradykalny poseł Pecicz, czy cały rząd solidaryzuje się z żądaniem ministra Glavinicza.

Prezydent ministrów Velimirovicz nie dał na to żadnej odpowiedzi, poczem prezydent skupczyny Jovanovicz oświadczył, że naprzód zarządzi głosowanie nad wnioskiem Draskovicza.

Porządek dzienny, wniesiony przez Draskovicza, został odrzucony 60 głosami przeciw 34. Za wnioskiem głosowali: Velimirovicz i dwaj inni ministrowie, natomiast nacyonaliści, staroradykali i postępowi głosowali przeciw.

Pod zas gdy ministrowie opuszczali salę, zarządzono głosowanie nad wotum nieufności dla Glavinicza, wniesione przez posła staroradykalnego Trifunovicza. Wotum nieufności uchwalono 61 głosami przeciw 33, poczem wśród wielkiego poruszenia zamknięto posiedzenie.

Przesilenie gabinetowe w Serbii.

Belgrad. (Urzędownie). Uchwała skupczyny spowodowała dymisyę ministra Glavinicza i dwóch innych ministrów młodoradykalnych. Oczekują dymisyi całego gabinetu Velimirovicza.

Śmierć reakcyjnego wodza kamaryli.

Wczorajsze depesze z Petersburga przyniosły wieść o śmierci głównego filara reakcyi przy carskim dworze, wielkiego księcia Włodzimierza.

Bezwzględną reakcyjnością swoją przypominał swego brata, cara Aleksandra III; wówczas jednakże wielcy książęta nie mieli tak wybitnego wpływu, jak przy chwiejnym Mikołaju II; po jego wstąpieniu na tron rozpoczyna się era przemożnego wpływu Włodzimierza, który, nb., zanim Mikołajowi urodził się syn, był przedstawicielem tej linii, na którą przejść miał tron. Od młodszego brata swego Sergiusza, który też działał w kierunku jak najreakcyjniejszym — przy równej żądzy władzy i równej chciwości — różnił się tem, iż nie posiadał jego kompromitujących nałogów. To umacniało jego pozycyę, zwłaszcza, że i żona jego, Niemka meklemburska, umiała sobie zdobyć przy dworze stanowisko pierwszorzędne.

Podczas gdy Sergiusz miał sobie na pastwę oddaną Moskwę, Włodzimierz znajdował się w Petersburgu, co też ułatwiało mu wpływ bez przerwy na cara i kamarylę. Jego działalność wzmogła się zwłaszcza w dobie powstawania ruchu rewolucyjnego. Włodzimierz był komendantem gwardyi i głównodowodzącym okręgu petersburskiego. Pod jego władzą znajdowały się bagnety, bezpośrednio strzeżące cara. W stosunku do wylękłego wówczas Mikołaja był to atut nielada. On to, jako naczelnik siły zbrojnej Petersburga urządził krwawą rzeź tłumu, zwabionego

przez Gapona do słynnego pochodu. Jemu przypisują głównie obalenie Wittego, który w niebezpiecznej sytuacyi, w jakiej się znalazł carat, doradził był ustępstwa; on miał wysunąć na czoło rządu dla sparaliżowania pierwszej Dumy ultra-reakcyonistę Goremykina... Potem nieco rozluźniły się stosunki Włodzimierza z carem, z powodu niełaski spadłej na w. księcia Cyryla za jego małżeństwo z rozwiedzioną księżną heską. Włodzimierz opuścił dwór i przebywał przez pewien czas w Paryżu, poczem jednak nastąpiło pogodzenie cara ze stryjem i tenże powrócił do Peterburga. Zmarł, licząc lat 62.

Przegląd polityczny.

Wniosek polski w parlamencie niemieckim. Parlament niemiecki rozpoczął wczoraj dyskusyę nad wnioskiem polskim, w którym poseł Brandys i tow. zgłosili projekt ustawy, dotyczący wolności nabywania własności ziemskiej. Wniosek ten postanawia, że żaden obywatel państwa ze względu na wyznanie religijne, poglądy polityczne lub narodowość nie może podlegać ograniczeniom jakiegokolwiek rodzaju przy nabywaniu albo sprzedaży własności ziemskiej, lub też przy budowaniu mieszkań. Sprzeczne z tem postanowienia się znosi

Uzasadniając ten wniosek poseł Dziembowski zaznaczył, że najważniejszem zadaniem państwa jest ochrona własności; więc z tego wynika, że nie wolno ograniczać własności prywatnej obywateli. Każdy obywatel Rzeszy ma prawo osiadać wewnątrz granic Rzeszy i nabywać własność. Zdarza się nieraz nawet, że Polakowi, który otrzymał pozwolenie na budowę domu, zabrania się zużytkowania tego zezwolenia. Często przebudowy uważa się za nowe osady; nawet ze stajni, stodół i wozów wyrzuca się ludzi tam mieszkających.

Niemiecka reprezentacya ludowa musi w tej sprawie zabrać głos, gdyż takie postępowanie sprzeciwia się poczuciu prawa kulturalnego państwa. Na ziemi jest miejsce dla wszystkich, więc także dla Polaków musi być miejsce. (Oklaski u Polaków).

Następnie hr. Praschma (centrum) oświadcza, że centrum głosować będzie za wnioskiem.

Poseł Stadthagen (soc. dem.) nazywa ustawę kolonizacyjną ciężkiem naruszeniem konstytucyi. Ustawa kolonizacyjna jest zwykłym rabunkiem i kradzieżą, ale konserwatyści nic sobie z tego nie robią. Uprawiają oni kradzież.

Prezydent przywołuje go za to wyrażenie do porządku.

Poseł Stadthagen prosi wkońcu o przyjęcie wniosku. Socyaliści chcą polityki równouprawnienia i sprawiedliwości.

Poseł Gottheim (wolnom. zjedn.) oświadcza, że ustawa kolonizacyjna nie jest zgodną z konstytucyą państwa. Smutnem jest, że taki wniosek jest w Niemczech konieczny. Z przyczyn etycznych oświadczam: Popieramy wniosek ten jednomyślnie. Musimy dążyć do pokoju i zgody z polskimi współobywatelami.

Na tem obrady przerwano. Następne posiedzenie odbędzie się we środę.

Proces „Naprzodu“.

Janina Borowska przeciw redaktorowi „Naprzodu“.

Koniec rozprawy piątkowej.

Świadek Hirsch Leitner, słuchacz medycyny, opowiada o bojkocie na wydziale lekarskim przeciw Borowskiej zgodnie z zeznaniami świadków Lustgartena i Nowaczyńskiego. Odezwania się Borowskiej o Brzozowskim nie słyszał, bo stał za daleko.

Jeden z sędziów zwraca się do trybunału z zapytaniem, dlaczego nie wezwano na świadka Kazimiery Klimaszewskiej?

Przew. oznajmia, że Klimaszewska była wezwana, lecz z powodu choroby przybyć nie mogła. Odczytuje świadectwo lekarskie o chorobie, przysłane z Wiednia.

Dr Heski wnosi, aby trybunał zechciał w drodze telegraficznej przesłuchać świadka Klimaszewską na okoliczność przyjazdów Borowskiej do Warszawy, choroby Borowskiej podczas jednego z jej pobyów w Warszawie, jej odwiedzin u świadka Chodakowskiej, czy była w Warszawie w stanie ciężarnym itd.

Przew. notuje te zapytania, poczem dr Lewicki uzupełnia je jeszcze kilkoma pytaniami.

Następuje przesłuchanie świadka Józefy Galicowej, żony inżyniera.

Galicowa na zapytanie przewodniczącego opowiada, że pierwszy raz zamieniła przelotnie kilka słów z Borowską we wrześniu 1905 r. Później na wiesnę 1906 r. porozumiewała się z Borowską, kiedy ta ma przyjść do niej na czas połogu. Przypomina sobie jeszcze rozmowę w czerwcu 1906 r. Borowska opowiadała wtedy o swoich studyach, o stosunkach rodzinnych, o złem pożyciu z mężem itp.

Przew.: Czy Borowska mówiła pani, ile mąż jej posyła na życie?

Galicowa: Mówiła, że otrzymuje od niego 15 reńskich miesięcznie, ale że zawsze, jak przybywa do Krakowa, sam tę kwotę wydaje.

Wchodzi świadek Marya Głowacz.

Głowacz: Byłam stróżką w tym domu na Topolowej, gdzie Borowska mieszkała od 1906 r.

Przew.: Czy pani Borowska wyjeżdżała kiedy?

Głowacz: Wyjeżdżała czasem do teatru. (Śmiech).

Przew.: Ale czy wyjeżdżała całkiem z Krakowa?

Głowacz: Wyjechała raz na 3 tygodnie, a prócz tego wyjeżdżała czasem na cały dzień.

Przew.: A w nocy bywała w domu?

Głowacz: I w nocy nieraz nie bywała w domu.

Dr Lewicki: Czy podczas nieobecności pani Borowskiej ktoś był kiedyś w jej mieszkaniu.

Głowacz: Tak opowiadano, ale ja o tem nie wiem, klucz był u mnie.

Przew.: Czy rzeczy wtedy okazały się rozrzucone?

Głowacz: Nie, wszystko było w porządku. (Na sali poruszenie).

Na kilka innych pytań przewodniczącego Głowacz odpowiada: Przepraszam c. k. sądu, że nie pamiętam.

Na tem rozprawę o godz. 7·45 odroczono do następnego dnia.

Kraków, 20 lutego.

Piąty dzień rozprawy.

Wchodzi świadek Horowiczowa, żona korespondenta „Głosu narodu“, wezwana telegraficznie ze Lwowa.

Przewodniczący: Kiedy pani poznała Borowską?

Horowiczowa: W marcu 1905 r., kiedy w szpitalu leżała chora ciotka moja, pani Wójcicka, widziałam tam Borowską 3 razy. Później zaznajomiłyśmy się bliżej. Borowska miała do mnie zaufanie. O sprawach politycznych ze sobą nie rozmawiałyśmy.

Przew.: Co pani wiadomo o wyjazdach Borowskiej?

Horowiczowa: Aż do 24 czerwca Borowska nie wyjeżdżała. Mogę to stwierdzić na pewno. Widywałam ją do tego czasu bardzo często, co dzień, co drugi dzień. Po 24 czerwca przez wakacye nie widywałam się z nią, z wyjątkiem jednego razu w lipcu. Mniej więcej w końcu sierpnia 1905 r. zwierzyła mi się. że przystała do partyi i nawet mnie starała się namówić do oddawania usług partyjnych. Pamiętam, że wyjechała raz do Warszawy z polecenia partyi w końcu września. Jechała wtedy za cudzym paszportem i u nas do drogi się ubierała. Przyszło do nas dwóch panów z P. P. S., by ją przed wyjazdem „obejrzeć“. Ten jeden wyjazd dobrze pamiętam. Nawet miałam pierwotnie zamiar jej pomódz i pojechać z nią. Widywałem się z nią aż do maja 1906 r., ale po owym wrześniu już chyba nie wyjeżdżała do Królestwa, bo tam się rozpoczęły rozruchy. (Wesołość).

Dr Heski: Czy pani dobrze pamięta, że ów wyjazd był w końcu września.

Horowiczowa: Tak jest.

Dr Heski: Po czem pani to pamięta tak dokładnie?

Horowiczowa: Miałam wtedy osobiste, duchowe przejścia...

Dr Heski: To mi wystarcza.

Zwracając się do trybunału, dr Heski konstatuje: Z zeznań Borowskiej wynika, iż z polecenia Sulikiewicza ostatni raz wyjeżdżała do Warszawy 5 września.

Dr Heski do świadka: Czy pani Borowska namawiała panią do oddawania usług P. P. S.?

Horowiczowa: Tak.

Dr Heski: Czy pani była wtedy socyalistką?

Horowiczowa: Nie.

Dr Heski: Czy pani jest żoną sekretarza stowarzyszeń katolickich?

Horowiczowa: Tak.

Dr Heski ustala, że Borowska przed 24 czerwca jeszcze do partyi nie należała i prosi o głos w sprawie dat jej wyjazdów.

Sędzia przys. Chyliński pyta świadka, czy Borowska opowiadała o Warszawie, czy wogóle znała Warszawę?

Horowiczowa: Zdaje się.

Po przesłuchaniu tego świadka Dr Heski wnosi o przesłuchanie dra Romana Lewickiego na fakt, że Borowska i w czerwcu mogła się za życia dziecka na dłuższy czas wydalać.

Wchodzi świadek docent Chlumsky.

Przew.: Czy u p. profesora pracowała p. Borowska?

Chlumsky: Pracowała, dokładnie jednak czasu nie pamiętam, w każdym razie w 1905 r., 3—4 miesiące, mniej więcej aż do Bożego Narodzenia.

Przew.: Czy w wakacye pracowała już u pana?

Chlumsky: Nie pamiętam.

Przewodniczący odczytuje list prof. Chlumskiego z dnia 11 grudnia, w którym oznajmia, że posyła jej pieniądze.

Dr Heski: Skoro pracowała 4 miesiące więc jeżeli nawet nie liczyć grudnia, to w lipcu w każdym razie jeszcze u prof. Chlumskiego nie pracowała. Wczorajsze zeznanie o 6 tygodniach bezpłatnych było zwykłem kłamstwem.

Jeszcze o datach.

Dr Heski: Pani Borowska, według swoich własnych zeznań, wyjechała ostatni raz do Warszawy 5 września. Otóż jeżeli uwzględnić, co sama mówiła, że ze szpitala wyjeżdżała 3 razy, a znowu wedle jej własnych słów w szpitalu mieszkała tylko do 1 września, więc wypływa stąd wniosek, że 5 września wyjeżdżała czwarty raz i to z nowego mieszkania na Blichu.

Borowska zaprzecza temu wywodowi, skutkiem czego przewodniczący każe odczytać cały protokół zeznań Borowskiej. Okazuje się z tego protokółu, iż istotnie sama mówiła, że ostatni raz wyjechała 5 go września, że mieszkała już wtedy na Blichu, że więc musiał to być, wedle jej własnych zeznań, czwarty raz.

Dr Heski: Z tego protokółu wynika, że Borowska za drugim razem jechała do Warszawy na Lwów, że wtedy chorowała u Klimaszewskiej — wtedy więc miało być wzmiankowane wczoraj poronienie. (Do Borowskiej): Niech pani poda nazwisko żony profesora z Tarnowa, za której paszportem pani wtedy jechała. W tym paszporcie będzie można znaleźć ścisłą datę.

Borowska: Nie pamiętam nazwiska.

List o rewolwerze i genialność Bakaja.

Dr Lewicki z patosem opowiada, że drugiego dnia rozprawy, nim Borowscy przyszli do głosu, socyaliści wywołali skandal z rzekomem uplanowaniem zamachu przez Borowskich na Daszyńskiego. Były alarmujące depesze w „Naprzodzie“, chodziło o zdyskredytowanie świadków Borowskich. Prosi o odczytanie listu p. Hausnera, brata socyalisty, w którym ta sprawa ma być inaczej oświetlona.

Poza tem dr Lewicki opowiada, że ponieważ Bakaj mówił, jakoby Borowska wysłała do ochrany depeszę z Krakowa, więc oskarżyciele zwrócili się do dyrekcyi poczty, aby odszukała blankiet depeszy, wysłanej przez Ninę Jankiewicz. Ale Bakaj jest mistrzem, bo okazało się, że blankiety depesz przechowuje się tylko przez rok.

Dr Heski: Bakaj jest taki genialny człowiek, że gdy w r. 1906 informował Burcewa o depeszy wysłanej przez Borowską z Krakowa, to z góry się upewnił, że parlament austryacki wyda w r. 1907 ustawę, aby depesze przechowywano w urzędach pocztowych tylko w przeciągu roku. — Dr Heski nic nie ma przeciw odczytaniu listu p. Hausnera, który tylko stwierdza to, co było w „Naprzodzie“, że Borowska przed wyjazdem pożyczyła sobie rewolwer. O żadnym zamachu nie było mowy; wtedy inaczejby się reagowało; p. Hausner tylko telefonował, żeby się miano na baczności.

Drugi list o przeszłości p. Borowskiej.

Dr Heski: Skoro oskarżyciel odczytuje prywatne listy, to i ja sobie pozwolę złożyć dopiero dziś otrzymany list od redaktora „Słowa polskiego“ p. Dąbrowskiego. List ten stwierdza cały szereg niehonorowych czynów Borowskiej od najmłodszych jej lat aż do ostatnich czasów.

Dr Heski wręcza go przewodniczącemu.

Depozyt dra Borowskiego.

Dr Heski do Borowskiego: Czy depozyt pański, o którym pan mówił, zginął panu w r. 1904?

Borowski odmawia odpowiedzi.

Dr Heski prosi sądu o zapytanie żandarmeryi w Limanowej, czy w r. 1904 prowadziła dochodzenie z powodu zniknięcia depozytu i przeciwko komu mianowicie były poszlaki.

Sąd nie przychyla się do wniosku.

Zeznania dra Romana Lewickiego, sekundaryusza w szpitalu św. Łazarza.

Przewodniczący: Czy zna pan panią Borowską?

Świadek Lewicki: Znam z r. 1905. Uczęszczała na sekcyjne wykłady.

Przewodniczący: W którym miesiącu najczęściej pan ją widział?

Świadek Lewicki: Podczas połogu i wogóle w okresie od 25 marca do 13 maja.

Przewodniczący: Jak się zachowywała?

Świadek Lewicki: Uczęszczała na wykłady, ale była chorą.

Przewodniczący: Czy wyjeżdżała?

Świadek Lewicki: Przed połogiem nie, a po połogu, po 13 maja wyszła ze szpitala z dzieckiem, mieszkała wtedy na Aryańskiej. W czerwcu wróciła do szpitala z dzieckiem. Dziecko było konające, pomimo to przy wizytacyach jej nie było czasem dzień a czasem i dwa z rzędu. Czy wyjeżdżała, czy też tylko wychodziła, świadek nie wie. Dziwiło go tylko, że często opuszcza niedokarmione dziecko. — Dziecko umarło na nieżyt kiszek.

Następuje przesłuchanie Emilii Chołoniewskiej, żony literata.

Chołoniewska: Znam Borowską dawno, kolegowałyśmy we Lwowie. W r. 1905 Borowska opowiadała mi, że bywała w Warszawie w sprawach partyjnych, ale że już więcej nie pojedzie. Co do warunków materyalnych, to ustawicznie skarżyła się na niedostatek.

Dr Lewicki: Czy pamięta pani ukazanie się artykułu w „Naprzodzie“.

Chołoniewska: Owszem. Wtedy razem z panią Daszyńską-Golińską postanowiłyśmy złożyć w pismach oświadczenie, że nie uważamy Borowskiej za winną. Oświadczenie to nawet już było napisane. Nie drukowano go wobec zapowiedzianego sądu partyjnego. Dr Bobrowski wtedy także mówił, że wierzy w niewinność Borowskiej.

Dr Lewicki: Przedłożono tu list, wyrażający się o niej bardzo niepochlebnie. Zarzucono jej, że była złodziejką w szkole?

Chołoniewska: Znam ją dziesięć lat. Ja i moi przyjaciele mieliśmy o niej najlepsze wyobrażenie.

Dr Lewicki: Czy w lecie 1905 zaciągała p. Borowska pożyczki?

Chołoniewska: Tak.

Dr Heski: To było wtedy, kiedy już była u Chlumskiego.

Chołoniewska: Tak.

Dr Lewicki: Proszę o odczytanie listu koleżanek lwowskich, wyrażającego się pochlebnie o Borowskiej.

Dr Heski zgadza się na to.

Przewodniczący każe list odczytać. Koleżanki wystawiają Borowskiej świadectwo moralności i oświadczają, że Borowska nigdy nie była w Królestwie.

Dr Heski: Panienki ze Lwowa zapewniają, że nie była wcale w Królestwie. (Wesołość).

Haecker: Pani jest przyjaciółką Borowskiej. Czy wiedziała pani o tem, że Borowska dostawała miesięcznie 60 do 80 K od Dra Rutkowskiego i 60 K miesięcznie od Marka?

Chołoniewska: Nigdy nie opowiadała mi osobiście.

Haecker: Czy wiadomo pani, że dr Golińska-Daszyńska przyszła do mnie do redakcyi z pismem pani z towarzystwa Kraszewskiego i zapytała, co ma zrobić z tem pismem. Powiedziałem jej by opublikowała. Jeżeli Borowska okaże się win

ną, skompromituje się towarzystwo Kraszewskiego.

Dr Heski: Twierdzi pani, że Dr Bobrowski mówił o niewinności Borowskiej. Czy nie sądzi pani, że Bobrowski mówił oględnie w tej sprawie, wiedząc, że pani jest jej najlepszą przyjaciółką?

Chołoniewska twierdzi, że Bobrowski nie wiedział o jej przyjaźni z Borowską.

Haecker: W piśmie pań z Towarzystwa Kraszewskiego napisane było między innymi: „Znając dokładnie finansowe położenie p. Borowskiej". A przecież panie, które podpisały pismo, nie wiedziały, że Borowska oprócz stypendyum miała dochodu do 100 złr. miesięcznie.

Dr Heski: Czy przez wakacye wypłaca się stypendyum Towarzystwa Kraszewskiego?

Chołoniewska: Nie. Raz tylko wypłacono je Borowskiej, ale przez które wakacye, nie pamiętam.

Pani Horowiczowa czuje potrzebę ponownego ratowania Borowskiej i zgłasza się znowu do świadectwa. Opowiada tedy, że Borowska była nieraz w kłopotach pieniężnych. Co zaś do roboty w partyi socyalistycznej, zeznaje, że do września 1905 pracowała w partyi, potem jednak przestała pracować, ponieważ straciła do niej zaufanie.

Dr Heski: Proszę o zanotowanie tego szczegółu. We wrześniu straciła pani Borowska zaufanie do partyi. A mimo to bez wiary, bez przekonania przez dwa lata konspirowała, przechowywała broń, podpatrywała tajemnice partyjne, pożyczała od socyalistów na prawo i lewo pieniądze. Przeciw mnie samemu prowadzono egzekucyę, abym wypełnił zobowiązanie dawania na Borowską miesięcznego datku. Jest to ilustracya moralnych kwalifikacyj pani Borowskiej.

Borowska staje jako świadek i opowiada szeroko i bałamutnie o swoich stosunkach majątkowych, o porodzie, o dziecku, o pożyczkach itd. Między innemi opowiada o jakiejś rozmowie z Daszyńskim, który mówił o wyborach i wyraził się, że z namiestnictwa przysłano na wybory bandę łotrów. Na to Borowska, jak mówi, obraziła się, oświadczając, że między tą bandą łotrów jest jej mąż.

Dalej zapuszcza się p. Borowska na pole polityczne. Przedstawia się przysięgłym jako gorąca patryotka i opowiada, że straciła do socyalistów zaufanie ze względów narodowych. Widoczna jest u Borowskiej i jej obrońcy chęć ratowania sprawy, moralnie już przegranej, wycieczkami przeciw partyi socyalistycznej. Nieudolna ta demagogia nie wywołuje żywszego efektu.

Przewodniczący zarządza przerwę na 10 minut. Po przerwie następuje

odczytywanie pism.

Między innemi odczytano zeznania Michaliny Borowskiej, wdowy po lekarzu, która oświadcza, że polityką się nie zajmowała, w Warszawie nigdy nie była i że rewelacye Bakaja nie odnoszą się do niej.

Ostap Ortwin, literat, donosi w liście, że twierdzenie p. Borowskiej, jakoby adwokat Kułakowski miał się w Zakopanem wyrazić wobec niego i p. Nossigowej, że widział Borowską w ochranie i że ją zasypie na sądzie — jest nieprawdziwem. List Ortwina potwierdza to, co adwokat Kułakowski powiedział o twierdzeniu Borowskiej.

Odczytano następnie numery „Przedświtu" i innych gazet.

Dr Heski przedkłada kopię oryginalnych zapisków Bakaja, przetłómaczonych na język polski i stwierdzonych przez osoby wiarygodne, jak dr Golde-Stróżecką i innych.

Dr Lewicki: Nie wiadomo, czy to pismo jest autentyczne.

Haecker: Ja ręczę!

Dr Lewicki: Pański autorytet jest zbyt mały.

Haecker: Ale moja uczciwość!

Dr Lewicki sprzeciwia się odczytaniu kopii.

Na tem rozprawę odroczono do godz. 4 po południu.

Towarzysze! Agitujcie za prasą robotniczą! Żądajcie wszędzie „Naprzodu"

KRONIKA.

Kraków, 20 lutego

W sprawie sądu nad Brzozowskim postawiła obrona wiele wniosków, co do przesłuchania jeszcze dalszych świadków i przejrzenia pewnych dokumentów, w Paryżu się znajdujących. W razie dopuszczenia przez sąd owych wniosków, należy oczekiwać odroczenia obrad sądowych na dłuższy czas. W każdym razie wyrok dzisiaj nie zapadnie.

Nowiny krakowskie.

Sprawy miejskie. Sekcya ekonomiczna odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem radcy Domańskiego. R. Ritterman imieniem mieszkańców ul. Ubogich prosił o zmianę nazwy tej ulicy wobec tego, że ma tam stanąć kilka nowych wielkich domów. Wyjaśniono, że magistrat niebawem przedłoży propozycyę zmiany nazw kilku ulic, między niemi także ul. Ubogich.

Sekcya zatwierdziła ofertę Józefa Góreckiego na naprawę ogrodzenia żelaznego koło plant, a po wysłuchaniu referatu starszego inspektora budownictwa p. Rzymkowskiego, który w imieniu subkomitetu przedłożył projekt przebudowy i rozszerzenia magistratu, przeprowadzono obszerną dyskusyę, której ciąg dalszy oraz uchwały zapadną na najbliższem posiedzeniu sekcyi.

„Bomba" na linii A-B. Wczoraj około $7^{1}/_{2}$ wieczorem liczna publiczność, spacerująca na linii A B, nagle usłyszała ogromny huk, wychodzący z domu pod l. 45 Mnóstwo ludzi wtłoczyło się do sieni, która zasypaną była odłamkami szkła, a między nimi leżał kawał rury żelaznej oraz wyrwane z poręczy schodów balaski. Ściany były do wysokości I piętra uszkodzone, a lampa gazowa wykręcona.

Na miejsce przybyła komisya policyjna, która skonstatowała, że „bombą" była rura żelazna, prawdopodobnie napełniona dynamitem, którą nieznany sprawca podłożył w niewyjaśnionym dotąd celu. Z przezorności aresztowano wczoraj pewnego młodzieńca, w którym policya przypuszcza sprawcę.

Przypominamy, że zupełnie analogiczny wypadek miał miejsce przed rokiem w domu przy ul. św. Anny 4 i że wówczas sprawcy nie wyśledzono.

Saul Deutsch aresztowany z powodu, że rzekomo bez zezwolenia władzy usiłował trzem emigrantom w wieku popisowym ułatwić podróż do Ameryki, uwolnionym został od oskarżenia o przekroczenie przepisów ustawy o wychodźctwie po przeprowadzeniu dziś przed tut. sądem karnym rozprawy, która wykazała, że Deutsch trudnił się sprawami wychodźctwa nie na własną rękę, lecz z upoważnienia towarzystwa Austro-Americana w Krakowie, które sprowadzanych przez Deutscha emigrantów do Krakowa po zbadaniu ich legitymacyi do Ameryki wysyła.

Deutsch został natychmiast po przeprowadzeniu rozprawy wypuszczony na wolność.

Zażartym automobilistą jest właściciel czy szofer automobilu nr. 938. Jechał on wczoraj po południu ulicą Krowoderską w tak kawalerskiem tempie, że na rogu ulicy Szlak wpadł na sanie, w których jechało dwóch oficerów ze służącym. Koń został skaleczony, sanki rozbite, na szczęście ludziom nic się nie stało.

Ponieważ przypadek zdarzył się oficerom, a więc ludziom lepszym niż zwykli śmiertelnicy, policyant zdecydował się na interwencyę i sprawa znajdzie epilog w sądzie.

— Repertuar teatru miejskiego.

Sobota: „Bliźnięta z Brighton", komedya w 3 aktach z prologiem Tristana Bernard'a i „Zacisze domowe", komedya w 1 akcie I. Courtelin'a.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Don Kiszot" (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe".

Poniedziałek: „Niewierny Tomek" i „Dług wdzięczności".

Wtorek: „Małgorzatka".

Środa: „Noc listopadowa".

Czwartek: „Lilla Weneda".

Piątek: „Bliźnięta z Brighton" i „Zacisze domowe".

Sobota: „Sen srebrny Salomei", rom. dram. w 5 aktach J. Słowackiego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Sposób na żony" (ceny zniżone do połowy). — O godz. 7 wieczorem: „Sen srebrny Salomei".

Poniedziałek o godz. 3 po południu: „Złota Czaszka" (dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy) — O godz. 7 wieczorem: „Fircyk w zalotach", komedya Zabłockiego (przedstawienie amatorskie).

— Repertuar teatru ludowego.

Sobota: „Wesoła dwójka".

Niedziela o godz. 4 po południu: „Warszawa w nocy". — O godz. $7^{1}/_{2}$ wieczorem: „Wesoła dwójka".

— Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, ul. Szewska 16, I. p.

W sali Uniwersytetu ludowego, ul. Szewska 16, I. piętro, w niedzielę od godz. 7 do 8 wieczorem: p. Kazimierz Czapiński: „Twórczość Leonidasa Andrejewa".

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 Czytelnia pism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9, w niedziele i święta od godz. 10—1 i od 4—9. Biuro otwarte od godz. 5—7.

— Bezpłatny odczyt o hygienie dziecka. Sekcya odczytowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" uprosiła p. dra Stanisława Poźniaka do wygłoszenia w niedzielę 21 b. m. odczytu p. t: „Kilka uwag z hygieny dziecka". Odczyt odbędzie się o godzinie 4 po południu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12, II p.). Wstęp wolny.

— Wykład dla młodzieży z obrazami świetlnymi. Staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska nauczycielskiego" odbędzie się w niedzielę 21 b. m. o godzinie 3 po południu w auli I szkoły realnej (ul. Studencka 12, II. p.) wykład dla uczenic p. t.: „Polska w obrazach świetlnych" (II. serya) z objaśnieniem p. Orszulskiego. Ze względu na brak dość obszernej sali odbędzie się ten sam wykład osobno dla uczniów w następną niedzielę 28 b. m. Wstęp za okazaniem całorocznego biletu (cena 20 h), bilet jednorazowy.

Nowiny lwowskie.

Aresztowanie Schwarzera. Sławny włamywacz lwowski i wspólnik Wasińskiego, Joachim Schwarzer, został 15 b. m. aresztowany w Hamburgu. Schwarzer zaczął swą „karyerę" w r. 1906, kiedy wspólnie z Nowakowskim obrabował woźnego banku austryacko węgierskiego. Obaj zostali aresztowani, Nowakowski uznany obłąkanym, a Schwarzer w czerwcu 1907 r. skazany został na 4 lata więzienia. W celi siedział razem z Wasińskim i Szyptorem i wszyscy trzej 11 lipca 1907 r. uciekli.

Odtąd ślad po nim zaginął, podczas gdy Wasińskiego i Szyptora aresztowano. — Schwarzer urządzał wyprawy złodziejskie w Galicyi i zagranicą, ale nigdy go złapać nie było można. Dopiero teraz stało się to w następujący sposób:

W Hamburgu aresztowano za włamanie około 20-letniego młodzieńca, który z początku podał, że jest synem szefa policyi w Warszawie. Następnie podawał z kolei rozmaite nazwiska jak: Krause, Janer, John itd. Policya hamburska tymczasem wysłała jego fotografię do policyi wiedeńskiej, a ta stwierdziła, że aresztowane w Hamburgu indywiduum jest identyczne z Joachimem Schwarzerem.

Wobec tego Schwarzer przyznał się do swego istotnego nazwiska i rozpoczął spowiedź. Przyznał się tedy między innemi, że włamał się do kasy urzędu podatkowego w Borszczowie, skąd zabrał 126.276 K, dalej, że włamał się do Wertheima w Czerniowcach i usiłował także dokonać włamania do starostwa w Storożyńcu na Bukowinie, co jednakże udaremniono mu.

Schwarzer po odsiedzeniu kary za włamanie w Hamburgu, będzie odstawiony do sądu we Lwowie.

Z kraju.

Przeciążenia w sądzie sanockim. Notorycznie znane, bo poruszane już we wszystkich niemal gazetach (w roku zeszłym w „Naprzodzie") przeciążenie w sądzie obwodowym w Sanoku pociąga za sobą jedną za drugą ofiarę w urzędnikach sędziowskich. Przeciążenie to spowodowało w roku 1907 najpierw ciężką chorobę nerwową a następnie umysłową u radcy Dobrzańskiego, którego skutkiem tego spensyonowano W roku 1908 przeniesiony został radca Mańkowski do Sambora, zaraz tam zapadł na ciężką nerwową chorobę, która następnie przemieniła się w chorobę umysłową, zakończoną śmiercią. W tym roku znowu uległ ciężkiej nerwowej chorobie radca Pełenski i od kilku miesięcy jest już na urlopie, a lekarze powątpiewają, by powrócił już kiedy do zdrowia. Nadto między rzekomo zdrowymi urzędnikami jest także już kilku, którzy lada chwila tej chorobie uledz muszą, gdyż zdradzają już jej symptomy.

Mimo tego władze przełożone nic nie czynią celem zapobieżenia tym stosunkom; przeciwnie, w ostatnim roku wprawdzie dodano jednego sędziego, lecz za to ściągnięto 6 auskultantów.

Bo na cóż prezydent apelacyi, p. Tchórznicki, ma zapobiegać takim fatalnym stosunkom? Przecież chorób urzędników z przepracowania nie uwidocznia się w wykazach i sprawozdaniach do ministerstwa, zaś dobry wykaz przez kilka lat to droga do nowego orderku a może i do upragnionego tytułu hrabiowskiego...

Lecz i bezpośredni przełożony, prezydent sądu Mańkowski jakoś także nie wzdryga się przed myślą nowych ofiar i on widocznie myśli o hofraturze i jakimś orderku, na co wskazuje jego postępowanie. Dla ilustracyi podajemy kilka przykładów. W ostatnich czasach prowadzono przed przysięgłymi pewną rozprawę. Przewodniczący rozprawy radca Brzozowski, widząc o godzinie 9 wieczór, iż rozprawę tę trzebaby jeszcze z 5 do 6 godzin prowadzić i czując, że sam jest zmęczony, a nadto widząc zmęczenie przysięgłych, odroczył rozprawę do drugiego dnia. Za to otrzymał surowe wytknięcie od prezydenta, że postępowanie takie jest „lekceważeniem obowiązków".

Rozprawy toczą się tu co dnia, niektórzy sędziowie zasiadają 4 i 5 razy tygodniowo przy rozprawach, bo p. prezydent spodziewa się wizytacyi i chce przed wizytującym okazać energię.

Cóż więc ci urzędnicy mają robić z pisemnemi wygotowaniami prac? Wyraźnie się tego nie mówi, lecz jeżeli w biurze nie daje się urzędnikowi czasu na wypracowanie tych wygotowań, a żąda się, by były na czas — jest to milczącym lecz jasnym rozkazem, aby urzędnik pracował nad temi wygotowaniami po nocach w domu.

Nawet w niedziele i święta nie pozwala się odpocząć tu urzędnikowi, bo w ciągu tygodnia „szkoda czasu" na sesye, trzeba więc je odbywać i odbywa się z reguły w niedziele.

Lecz p. prezydent umie „osłodzić" dolę urzędnikom, bo ciągle przedstawia im, że są sądy, gdzie jest jeszcze gorzej.

Proces prasowy o „pochwalanie" czynu Siczyńskiego. Przed trybunałem przysięgłych w Przemyślu stawał onegdaj Wasyl Kicuła, słuchacz praw i redaktor pisma ruskiego „Selanska Rada", oskarżony o to, że w kilku artykułach „pochwalił" czyn Siczyńskiego, oraz, że zagroził czynnem wystąpieniem całego narodu ruskiego. Przysięgli zaprzeczyli postawione im pytania, a trybunał wydał wyrok uwalniający.

Z Przemyśla donoszą nam: Olbrzymie zgromadzenie ludowe, celem wyrażenia protestu przeciw zamknięciu parlamentu, odbyło się tu we wtorek 16 b. m. w salach „Domu narodnego" przy udziale 1500 ludzi. Przewodniczył tow. Żołnierz, a referat o parlamencie i jego wrogach wygłosił poseł tow. dr Lieberman, który w blisko dwugodzinnem przemówieniu omówił zamach biurokracyi przeciw ludowi, t. j. zamknięcie parlamentu. Mowę przerywały co chwila burzliwe oklaski i okrzyki. Entuzyazm zgromadzonych doszedł do szczytu, gdy poseł Lieberman opowiedział o haniebnem stanowisku Koła polskiego, które w haniebny sposób potajemnie dodawało otuchy czeskim muzykantom parlamentarnym i dało tem samem w ręce bar. Bienertha zabójczą broń, umożliwiając zamknięcie parlamentu. Zgromadzenie zakończyło się uchwaleniem odpowiedniej rezolucyi z żądaniem jak najrychlejszego otwarcia parlamentu. Po zgromadzeniu odbyła się demonstracya.

Ze świata.

Epidemia tyfusu. W Kijowie znów epidemicznie grasuje tyfus. Świeżo nadeszły „Dziennik kijowski" podaje taką statystykę za przeciąg czasu sześciodniowy: w mieście 106 nowych zasłabnięć na tyfus plamisty; w więzieniu zachorowało o tym czasie: na tyfus plamisty 19, na tyfus powrotny 103; podejrzanych o tyfus 94.

Tyfus szerzy się i w powiatach; w pow. kaniowskim zanotowano 14 wypadków tyfusu plamistego. W Kaniowie w więzieniu też wytworzyło się wielkie ognisko zakaźne.

Demonstracye sufrażystek angielskich. Sufrażystki urządziły wczoraj w Londynie oryginalną demonstracyę za prawem głosowania dla kobiet. W tym celu urządzono wzlot balonem, ażeby z wysokości spuścić na parlament grad kartek ulotnych, domagających się prawa głosowania dla kobiet. Tymczasem jednak silny wiatr porwał balon, skutkiem czego demonstracya nie udała się.

Natomiast wielkie wrażenie wywołała przy otwarciu parlamentu procesya 10.000 kobiet i dzieci bezrobotnych.

Pożar teatru. Depesze doniosły o pożarze teatru „Flores" w Acapulco w Meksyku; bliższe szczegóły katastrofy są następujące:

Pożar powstał skutkiem wybuchu w kinematografie. Teatr był budynkiem drewnianym i owego wieczora znajdowało się w teatrze około 1000 osób, była to bowiem uroczystość na cześć gubernatora stanu Guerrera Damiana. Gdy powstał pożar, płomienie szerzyły się z błyskawiczną szybkością, w ciągu trzech minut cały budynek stał w płomieniach. Teatr miał tylko trzy ciasne wyjścia, ku którym publiczność tłoczyła się w śmiertelnej

trwodze. I powtórzyło się to, co stało się już dziesiątki razy, ludzie padali w ciżbie, dusili się wzajemnie, drzwi zostały niebawem zatarasowane ciałami ludzkiemi, a ci, którzy pozostali poza tymi stosami ludzi, daremnie wołali ratunku i ginęli w płomieniach. Ofiar jest przeszło 300.

Acapulco jest portem nad Oceanem Spokojnym, w prowincyi meksykańskiej Guerrera, ma 5500 mieszkańców i uchodzi za jedno z najpiękniejszych miast na świecie.

Szabla Waszyngtona. Znany miliarder amerykański Piermont Morgan nabył tymi dniami od miss Virginii Taylor z Baltimore za 250.000 dolarów szablę Waszyngtona. Szablę tę miał przy sobie Waszyngton w roku 1783 w chwili składania naczelnego dowództwa kontynentalnej armii amerykańskiej. Szabla jest nad zwyczaj misternie rzeźbiona, o srebrnej rękojeści. Przed kilku laty uchwalił senat Stanów Zjednoczonych zakupić tę drogocenną pamiątkę, uchwała ta jednak spełzła na niczem, z powodu odmówienia przez kongres potrzebnej sumy. Obecnie przypuszczają, że szablę tę, historyczną relikwię, ofiaruje Morgan narodowi amerykańskiemu.

Ekspedycya do bieguna północnego przygotowuje się w Ameryce na wielką skalę. W Nowym Jorku studyuje mechanikę i naukę nawigacyi Eskimos Meme Wallace, który został przywieziony do Ameryki, jako 6-letni chłopak, przez słynnego badacza ziem podbiegunowych, Peary'ego. Menne Wallace jest przekonany, że uda mu się namówić swych współplemieńców do tej ekspedycyi, która musi się z ich pomocą zakończyć pomyślnie, albowiem Peary tylko dlatego nie dotarł do bieguna, że mu Eskimosi odmówili wskazówek. Jest to pierwszy Eskimos, który poddał się cywilizacyi. Przedstawia on dobrze rozwinięty typ Eskimosa o ciemno żółtej skórze, o oczach w kształcie migdała i czarnych, jak smoła, włosach. Amerykański badacz polarny, Radfora, pokłada w nim wielkie nadzieje i twierdzi, że odegra on wśród swoich rodaków rolę pierwszego pioniera cywilizacyi.

Ludzie na sprzedaż. Pod tym sensacyjnym tytułem „Matin" donosi, że w Chicago wskutek panującej tam obecnie nędzy na głównym rynku, robotnicy, doprowadzeni do ostateczności, sprzedają swą siłę roboczą na czas nieograniczony temu, kto najwyższą cenę ofiaruje.

Ustawieni w długim szeregu, z twarzą zasłoniętą kawałkiem czarnej materyi z dwoma tylko otworami na oczy oraz tablicą na piersi z wypisanym porządkowym numerem i zawodem danego osobnika, wyczekują oni w ponurem milczeniu na nabywcę, który choć kilka dolarów miesięcznie im ofiaruje. Najlepszą względnie cenę na tym współczesnym rynku niewolniczym udało się uzyskać jakiemuś robotnikowi Nr 8, którego pewien dzierżawca nabył za życie i 10 franków tygodniowo, natomiast stolarz Nr 20 znalazł nabywcę wszystkiego za 15 franków miesięcznie bez życia. Znaczna bardzo liczba znalazła nabywcę li tylko za samo życie, większość zaś i na tych warunkach nawet swej siły roboczej sprzedać nie jest w stanie.

Z różnych stron.

Kradzież lokomotywy przez 14-letniego chłopca. — Stuletnie trojaczki. — Prawdziwy spadek amerykański. — Jak wysoko wznoszą się balony?

O wypadku trudnym do uwierzenia donoszą z Ameryki. W Port-Devis skradziono lokomotywę pociągu pospiesznego, a złodziejem był czternastoletni chłopiec. Na jednym z torów kolei Susquehanna stała opalona już lokomotywa pospieszna, która miała być przyłączona do lada chwila nadejść mającego pociągu. Czternastoletni Willie Swiglen, syn jednego ze służby kolejowej, który już od dawna pragnął się zapoznać z żelaznym potworem, skorzystał z chwili, w której nikogo przy lokomotywie nie było, wskoczył na nią, poruszył dźwignię i z szybkością błyskawicy popędził za stacyę. Wszczął się gwałt nie do opisania. Wszystkie sąsiednie stacye zawiadomiono natychmiast o wypadku, a na całą linię wydano sygnał: „Wstrzymać wszystkie pociągi!" Obawiano się, iż pędząca z szybkością błyskawicy lokomotywa natknie się na jaki pociąg i stanie się powodem strasznej katastrofy. Wszystkie pociągi zatrzymano na stacyach, a zwrotnice ustawiono w ten sposób, aby lokomotywa mogła bez przeszkody przelecieć przez stacyę.

Wycieczka Swiglena skończyła się po przebyciu kilku stacyj. Chłopak zapomniał o węglu, to też wkrótce para mu wyszła i lokomotywa stanęła w oddaleniu kilometra od stacyi Great Bond. Służba tej stacyi przybiegła na miejsce w samą porę, gdy mały psotnik chciał się cichaczem ulotnić. Schwytano go, dano porządnie w skórę, poczem odesłano go rodzicom, którzy także nie zapomnieli o prawach władzy ojcowskiej. Willie Swiglen popamięta na długo swe zawarcie znajomości z lokomotywą.

* * *

Z tęgiego rodu widocznie pochodzą trojaczki, które niedawno w małej gminie Asnieres we Francyi obchodziły setną rocznicę swoich urodzin. Wszyscy trzej są chłopami i prócz kilku drobnych wycieczek nie wydalali się z swej gminy. Każdy z nich posiada swoje obejście, na którem gospodarują już ich potomkowie w drugiem i trzeciem pokoleniu, a czwarte się do pracy wkłada. Wszyscy trzej są wdowcami, a posiadają potomstwo, złożone 340 osób, z których jeszcze 80 mieszka w domu.

Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej przesłał temu szczególnemu rodowi trojaków swoje życzenia.

* * *

Tyle razy czytało się już o bajecznych spadkach amerykańskich, które potem okazały się chimerą, że raz przecież taka nieprawdopobna historya stała się rzeczywistością. Szczęśliwcem jest prezydent miasta Sosnowca — Kozłowski; po prapradziadku swoim, emigrancie z czasów konfederacyi barskiej Stanisławie Kozłowskim, który walczył o niepodległość wolnych Stanów Ameryki, dosłużył się rangi adjutanta prezydenta Waszyngtona i uczczony został za waleczność i cnoty obywatelskie pomnikiem w Waszyngtonie, oddziedziczył on milionowy spadek, który dla braku zgłoszeń spadkobierców, zdeponowany został w kasach różnych banków amerykańskich. Przez sto lat z górą majątek ten zdołał się powiększyć kilkakrotnie i wynosi obecnie 74 milionów dolarów, czyli około 400 milionów koron, z czego jednakże sporą część pochłoną koszty postępowania spadkowego. Jest ono już na ukończeniu, a prowadzili je najznakomitsi adwokaci: członek pruskiej Izby panów, poseł do parlamentu niemieckiego mec. Kościelski, członek Dumy państwowej adw. Plewako i inni. Obecnie akta spadkowe znajdują się w biurze obrony prawnej w Poznaniu, gdzie jeden ze spadkobierców p. Apolinary Kozłowski rozpoczął był pierwsze kroki w celu odzyskania spadku. Spadkobierców jest około 30.

* * *

Wobec rozwijającej się szybko aeronautyki ciekawem jest pytanie, jak wysoko może wznieść się balon. Na to pytanie nie można dać jednolitej odpowiedzi, gdyż wzlot balonu zależy od rozmaitych okoliczności, zależnie od rozmiarów balonu, od ilości gazu, od gęstości powietrza i t. d. Najwyższą wysokość, jak dotąd sądzono, osiągnęli aeronauci Berson i Süring, którzy w r. 1901 osiągnęli wysokość 10.800 metrów. Że nie udusili się wskutek rzadkości powietrza, zawdzięczają tylko temu, że przedtem otworzyli wentyl, wskutek czego balon sam opadł, podczas gdy oni leżeli w łódce bezprzytomni.

Balony puszczone wolno, bez ludzi, osiągały do 20.000 metrów wysokości, jak dowiodły umieszczone na nich aparaty. W zeszłym roku taki balon, puszczony pod Brukselą, dobił się nawet do wysokości 29.000 metrów.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia.

Ogłoszenia petitowe o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie

* **Ostatnia karnawałowa zabawa,** połączona z niespodziankami, odbędzie się we wtorek 23 b. m. w Związku stow. rob., Wiślna 5, I. p. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Wielka maskarada robotnicza (z kotylionem)** odbędzie się w niedzielę 21 b. m. w salach p. Goldberga w Czarnej Wsi 39. Program: 1) Pochód masek 2) Tańce na dolnej i górnej sali. 3) Tombola (każdy drugi los wygrywa). Początek o godz. 4 po południu. Wstęp: dla pań 50 h, dla panów 60 h. Czysty dochód na budowę Domu robotniczego w Czarnej Wsi.

* **Zabawa kostyumowo-maskowa** Stowarzyszeń robotniczych w Podgórzu odbędzie się w sobotę 20 b. m. w sali „Domu robotniczego" (plac Serkowskiego 11). Tańce prowadzić będzie p. E. Bobulski. Muzyka salonowa. Liczne niespodzianki i kotylion. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 1 K, dla pań 80 h.

* **W Myślachowicach** (p. Trzebinia) urządza zarząd główny Uniwersytetu ludowego im. A. Mickiewicza na żądanie robotników w niedzielę 21 b. m. wykład popularny p. K. Czapińskiego p. t.: „Kwestya robotnicza w przemyśle" (z obrazami), oraz wysyła biblioteczkę wędrowną.

* **Zabawa taneczna** Stow. drukarzy „Ognisko" odbędzie się w sobotę 20 b. m. w lokalu własnym (Rynek 12). Początek o godz. 9½ wieczór. Bilet wstępu pojedynczy 1 K 20 h. Stroje wieczorowe. Kostyumy dozwolone. Wstęp na zabawę do godz. 12 w nocy tylko za okazaniem zaproszenia.

* **Biuro Stow. Związku pomocników gospodnio-szynkarskich** (Koło miejscowe krakowskie) znajduje się obecnie przy placu Dominikańskim 4, I. p. Godziny urzędowe od 10—12 przed południem.

* **Wiedeń.** Dnia 7 marca w sali restauracyi, VII. Neubaugasse 5, odbędzie się walne zgromadzenie członków „Kasy samopomocy emigrantów polskich w Wiedniu". Porządek dzienny ogłoszony będzie na tydzień przed walnem zgromadzeniem. Zgodnie ze statutami członkowie, zalegający ze składkami dłużej niż 3 miesiące, pozbawieni będą prawa głosu. Wstęp za okazaniem karty legitymacyjnej.

* **Wiedeński** oddział Uniwersytetu ludowego im. Ad. Mickiewicza. W sali restauracyi „Lehrerhaus", VIII. Langegasse 20, w niedzielę 21 b. m. punktualnie o godz. 3½ po południu odbędzie się wykład dra Sawickiego: „O trzęsieniu ziemi we Włoszech".

* **Wiedeń.** Stowarzyszenie robotników polskich „Siła" urządza w niedzielę 21 b. m. o godz. 7 wieczór zabawę kotylionową z niespodziankami w sali Stow., VII. Neubaugasse 5. Wstęp od osoby 50 h.

TELEGRAMY
z dnia 19 lutego.

Pogłoski o propagandzie antymilitarnej.

Praga. Według informacyi ze strony kompetentnej pozbawioną jest podstawy wiadomość dzienników niemieckich o antywojskowej propagandzie podoficerów pułków czeskich w Schlanie i o aresztowaniu 30 podoficerów.

Książę japoński w Wiedniu.

Wiedeń. Przybył tutaj książę japoński Kuni, który zabawi tu tydzień i będzie głównie zwiedzał tutejsze zakłady wojskowe. Popołudniu przyjmie cesarz księcia na audyencyi, zaś 21 b. m. weźmie książę udział w przyjęciu w zamku cesarskim.

Zaprzeczania pogłoski o rozwiązaniu parlamentu angielskiego.

Londyn. Minister Haldane oświadczył w mowie, którą wygłosił w Bishop Aucland, że rząd tak długo nie rozwiąże parlamentu, dopóki jest pewny wielkiej większości w Izbie gmin.

Roosevelt zwołuje konferencyę światową.

Waszyngton. Prezydent Roosevelt zapowiedział, że wystosuje do 45 państw zaproszenie na kongres światowy na wrzesień 1909 w Hadze, a to w celu obrad nad środkami utrzymania naturalnych źródeł dochodów tych państw.

Wydawca: **Ignacy Daszyński.** — Odpowiedzialny redaktor: **Gustaw Alojzy Titz.** Z Drukarni Ludowej w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 710).